

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chełmicki, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 459

Poznań, środa dnia 7 października 1931

Rok XXVI

Z komisji budżetowej

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) We wtorek zawiadomiono pospiesznie członków komisji budżetowej Sejmu o posiedzeniu, wyznaczonym na środę po południu.

Na posiedzeniu tem poseł Wagner z B. B. zreferuje przedłożenie rządowe o zmiesieniu szczeblowania przy uposażeniu urzędników państwowych. (w)

Komunikat Nacz. Komitetu Akademickiego

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) Naczelny Komitet Akademicki ogłosił komunikat, wyjaśniający podstawy, na których opiera się jego istnienie. Przypomniał, że statut złożono przed kilku laty w ministerstwie wyznań religijnych i oświecenia publicznego i wyraża nadzieję, że sprawa statutu zostanie załatwiona pomyślnie. (w)

Jeszcze jeden wiceminister skarbu

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) Rozpatrywany jest projekt utworzenia czwartego podsekretariatu stanu w ministerstwie skarbu i na to miejsce miałby być mianowany szef biura ekonomicznego przy prezydium rady ministrów Wincenty Jastrzębski.

Do zakresu jego działalności należałyby sprawy monopolu państwowych. (w)

Za podpisanie protestu brzeskiego

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) W sądzie apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa dyscyplinarna przeciwko naczelnikowi sądu w Kielcach, p. Dymkowi oraz sędziom tegoż sądu pp. Rospondowi i Dziombie, którzy obwinieni byli o to, że jako członkowie Stron Ludowego, podpisali protest przeciwko gwałtom brzeskim.

Sąd, któremu przewodniczył dr. Sprawski, uznał ich winę, skazując obwinionych na nagany i wstrzymanie awansu. (w)

Odroczenie wizyty min. Marinkowicza

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) Zapowiedziana na 10 bm. wizyta jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych Marinkowicza doznała odroczenia z powodu wyborów w Jugosławii.

Minister Marinkovic przybędzie do Warszawy po wyborach w końcu listopada. (w)

Mac Donald do narodu angielskiego

London, 6. 10. (PAT.) Mac Donald ogłosił sam w swoim imieniu odezwę do narodu. W składzie rządu nie nastąpią żadne zmiany przed ukończeniem wyborów. Parlament zbierze się możliwie najszybciej po wyborach.

Premier występować będzie w wyborach jako kandydat partii pracy i zwolennik haseł tej partii. Głównym powodem, dla którego przywódca poszczególnych partij zdecydowali się na przeprowadzenie wyborów, jest uzyskanie zaufania zagranicy. Pragną oni dowiedzieć, że Wielka Brytania posiada niezaprzeczone trwały rząd, mający za sobą lojalną i jednomyślną większość parlamentarną.



Miasto, wybudowane przez bezrobotnych w okolicach Brandenburga.

Rozwiązanie parlamentu angielskiego

nastąpi w dniu dzisiejszym — Wybory odbędą się 27 października

London, 6. 10. (Tel. wł.) Po długich pertraktacjach udało się uzgodnić pomiędzy poszczególnymi partjami sprawę rozwiązania parlamentu angielskiego. Dekret króla, rozwiązujący parlament angielski, ukaże się jutro i odczytany zostanie w izbie gmin popołudniu.

Wybory rozpisane będą na dzień 27 października.

Na życzenie wyborców Mac Donald kandydować będzie w okręgu Swaham Harbour, którego przedstawicielem jest obecnie.

Prezydent Hoover, projekt nowego moratorium i jego warunki

Może ciężki zawód dla Niemców w sprawie Pomorza

London, 6. 10. (PAT.) „Exchange Telegraph” donosi z Waszyngtonu, że warunki, jakie Stany Zjednoczone stawiają w sprawie przedłużenia moratorium Hoovera, są następujące:

- 1) Porozumienie francusko - niemieckie, obejmujące pomoc finansową Francji dla Niemiec,
- 2) zaprzestanie przez Niemcy agitacji na rzecz zwrotu t. zw. korytarza pomorskiego,
- 3) wyrzeczenie się przez Niemcy budowy pancerników,
- 4) zaniechanie demonstracji organizacji wojskowych w rodzaju Stahlhelmu.

Dziennik zaznacza, że Ameryka musi mieć dowody, że kredyty będą użyte na cele twórcze, a nie na zbrojenia lub zasiłki dla bezrobotnych. Niemcy muszą ułatwić przeprowadzenie rozbrojenia, redukcje budżetów oraz usunąć powódź, które na nich ciąży.

Nowy Jork, 6. 10. (PAT.) — Ag. Reutersa podaje, że „New York Times”

zapowiada, że w ciągu najbliższych godzin oczekiwana jest z Waszyngtonu ważna deklaracja, dotycząca światowego kryzysu gospodarczego. Deklaracja ta ma być następstwem projektów, wysuwanych na zebraniu grupy wpływowych bankierów i prezydenta Hoovera, odbytem w ub. niedzielę wieczorem. Jak wiadomo, zebranie to wzbudziło jak najżywsze zainteresowanie, które wzrosło jeszcze wskutek pochodzącej z Waszyngtonu wiadomości, że Hoover zwołał zebranie politycznych kierowników partii.

Należy sobie przypomnieć, że przed złożeniem w czerwcu r. b. deklaracji w sprawie 1-rocznego moratorium, Hoover tak samo zasięgał opinii grupy kierowników politycznych partij. Przypuszczają, że w czasie narad Hoovera z przywódcami politycznymi, jakie odbędą się dziś wieczorem, zebrani omówią propozycję przedłożenia moratorium, dotyczącego spłaty długów wojennych i odszkodowań na 1 lub 2 lata.

Zjazd biskupów polskich na Jasnej Górze

Częstochowa, 6. 10. (PAT.) Dziś rozpoczął się na Jasnej Górze doroczny zjazd ks. ks. biskupów z całej Polski celem odbycia narad, dotyczących spraw Kościoła. Na zjazd przybyło 44 ks. ks. biskupów z całej Polski z J. E. ks. Prymasem Hlondem i ks. kardynałem Kakowskim na czele.

Zjazd potrwa 3 do 4 dni

Bezrobocie w Polsce

Warszawa, 7. 10. (Tel. wł.) Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 3 października, wynosiła 251 373 osób.

W porównaniu z ubiegłym tygodniem zanotowano spadek o 28 osób. (w)

Zapisz się na członka wspierającego T. C. L. roczna składka 12 zł. kwartalna 3 zł.

Beztraskie figle

(Wspominków tupadelskich część pierwsza i przedostatnia.)

Dojeżdżamy — Bezpłodne błędzenie — Tupadły — Sympatyczne Bołcio — Bal i inne rzeczy — Myśli i morze

(Od własnego korespondenta.)

Budzi mnie nagły wstrząs, dotkliwy i okropny. Przecieram oczy i widzę, że ten jolop się śmieje. Ale to tak od serca, po polsku, głośno, rycząco i arcygłupio.

— Co jest? — wrzeszczę basem alkoholycznym, usiłując zarazem przyjść do przytomności. Nawiasem wspomnę, że przychodzenie do przytomności należy do spraw niestychnie przykrych i bolących.

— Dojeżdżamy do Gdyni! — rzeknie on. — Budzę cię w sposób może trochę niedelikatny, ale chciałbym, abyś po nocnym trudzie odetchnął trochę świeżym powietrzem.

— Nie mogę.

— Czemu?

— Dech mi zaparło. Przyjaciel, psia-kość!

— Czy chcesz mnie może obrazić? — pyta się on.

— Bynajmniej! — szepczę słodko.

Lecz zaraz zaczyna się ruch, koziolkują się w powietrzu pytania i odpowiedzi, więc: kiedy, jak długo, jak daleko, jak ładnie, jak świeżo... Pociąg wpada na stację zdyszany i sapiący. Gdynia! Tkwi w tem najbardziej polskim mieście dusza niebieska i dziecinna. Śmieje się do ciebie każdy głaz, kościół, każdy kamień, każdy świeży i mocno zbudowany dom, przechodzień każdy, czyto marynarzyk polski, barczysty i młody, czyto paniątka milusia, słodka jak młodość i miłość. Mimowoli przed Gdynią kłonią się oczy i dusze. Mimowoli płynie szepc: „Błogosławione bądź polskie, nadmorskie miasto!” Do Gdyni powinny się odbywać pielgrzymki modlitewne, bo to miasto krzepi i umacnia polską wiarę w potężną przyszłość.

Morza naszego strzeże

Okręt, karabin i mina.

Ostatnia Bałtyk puklerzem

Poemat z betonu — Gdynia.

Tak to kiedyś wielbiłem Gdynię w radjowej wygadance akademickiej, i teraz wiem, że wielbiłem słusznie.

Tymczasem jednak zwalają się na nas dotkliwe kłopoty. Człowiek po to stworzony jest, aby cierpieć... od podatków. Przedewszystkiem nie wiemy, gdzie rozłożyła się gdynska Kolonia Akademicka Bratniej Pomocy w Poznaniu. Tam bowiem chcemy zatrzymać się od pociągu do pociągu. Patrzymy na siebie bezradni, wreszcie przyjaciel mój od kołyski mówić:

— Ja mam węż, to będzie w tym kierunku. — Więc maszerujemy, a słońce praży, jak profesor przy egzaminie. Po półgodzinnym biegu, zatrzymuję się, olśniony myślą prostą i genialną.

— Siuchaj, — targam przyjaciela od kołyski, — a możeby tak zapytać przechodniów?

— Nie, ja mam węż.

Pytam się jednak i otrzymuję odpowiedź twardą i konsekwentną: „Panie idą w przeciwnym kierunku. Stąd jest jakaś godzinka drogi.”

— Matol! — ryczę w ucho przyjaciela od kołyski. — Ty masz taki węż, że by cię z każdej porządnej tresury jamników wyrzucił.

— Czy może się gniewasz?

— Nie, ja się cieszę.

Tymczasem jednak trzeba wracać, ale na dworzec. I rzeczywiście, w dwie godziny potem lądujemy w Hallerowie, skąd nas autobus dowozi do Jastrzębiej Góry. Już widać Tupadły. Wreszcie zmęczeni, żli, głodni zjawiamy się przed kierownikiem Kolonii Akademickich

kol. Bolciem Pawlakiem (a nie Pawlakiem), zwanym w potocznej gwarze: „Słodkie Bolko”. Wita nas, a my jeść wołamy.

— Dobrze — odpowiada Słodkie Bolko, — ale dostaniecie dopiero kolację, bo już po obiedzie.

— Szlag na twoje dzieci! — wrzeszczy mój przyjaciel. — Przecież tu jeszcze pachnie obiadem.

— Ja wiem, ty masz węch — odpowiadam.

— Ale tymczasem możecie się wykapać — perswaduje „Słodkie Bolko” — woda taka ciepła.

— Sam się wykapać, — odpowiadam z godnością. — Nawet dobrze ci to zrobi. Brudny jesteś.

— Ja jestem opalony — broni się „Słodkie Bolko”.

Rzeczywiście opaleni tu są wszyscy. A siedzi w Tupadłach prawie setka koleżanek i kolegów z wszystkich stron Polski.

— Rekord był stu trzydziestu — mówi „Słodkie Bolko”, jakby to była jego wina.

Dlatego też na brak humoru narzekać nie można. Nastrój prawdziwie koleżeński, sympatyczny, miły, zdrowo chłodno i gładno. Sam cymes! Koleżanki mieszkają w samej kolonii, koledzy zaś, chłopcy dostojni i mądre, siedzą u gospodarzy w samej wsi. Dlatego też Kaszubi, lud spokojny, a nawet anielski, staje się w czas wakacji, kiedy to „Akademja” (jak oni to między sobą mówią) się zjedzie, niespokojny i zdenerwowany. Bo jakże ma mieć silne nerwy biedny Kaszub, któremu rano nad uchem wrzaśnie akademik:

— Fater, skąd wieje wiatr, od wsty, czy od osy?

Dostają wreszcie wyznaczone miejsce. Przygarnia mnie kochany Józef Kurz, znany na gruncie poznańskim prezes dostojnik wielki, noszący w Tupadłach dziwne imię „Gandhi”. Bo też chodził w przewiewnym stroju, na nosie mając przedpotopowe okulary.

Usypiam przy niustanej kolysance, którą mi śpiewa morze niedalekie. A potem mijają dni, w młodości niustanej, szczęśliwe dni, całowane przez radość. Leżymy całą grandą na plaży, patrzymy, słuchamy. Morze patrzy na nas i jest jak w piosence: „Patrzy balwan na balwana”. Ten tego kopnie, ten tego kopnie, pełno radości i krzyku. Czasem jednak jest bardzo wesoło. Na piasku, na studenckiej plaży, tworzymy plastyczny napis: „Akademja”. Tarza się bractwo po piachu, ten jak śledź jest chudy, tamta znów jak foka.

Raz też odbył się bal maskowy, przypominający uroczystości w domu obłąkanych. Bractwo pobierało się fantazyjnie w serwety, chustki do nosa, okulary, w co kto mógł, byle było ładnie. I było ładnie. Tylko biedny marynarz polski, który w wielkiej naiwności pożyczył akademikowi swego stroju, płakał potem długo i gorzko na temat: „Boże, jak on wygląda! (ten mundur)”. Trzeba dodać, że marynarz, było to chłopię małe, akademik zaś miał wzrost olbrzyma. Bal jednak pozostawił wrażenie w pamięci i serduszkach i legenda o nim przejdzie z pokolenia na pokolenie.

Chwilami przecie rozgadana młodość milkła, wpatrując się w morze.

Wtedy chwile padały cichuteńko w przeszłość. Nadchodzi wolno zarumieniony zmierzch, spokojnie patrzają oczy, spokojnie bije serce. Morze staje się bardziej przyćmione, szarzej, wreszcie wypływa księżyc i fale są jak oliwa. Noc idzie. W takie chwile snuje się poemat marzeń, w takie chwile dobrze

jest patrzeć w przyszłość, lub dziewczęce oczy.

Radość pod niebo wylata,
Jak biały potężny orzeł.
Jeden hymn dzisiaj nas zbrałał,
Polskie wielbimy morze.
Stanisław Krokowski.
(Dokończenie nastąpi.)

Zaginiony samolot

Samolot, który wystartował z pokładu parowca „Bremen” w kierunku wybrzeża amerykańskiego, zaginął bez wieści

Nowy Jork, 6. 10. (Tel. wł.) Samolot pokładowy parowca „Bremen”, który wystartował wczoraj w kierunku wybrzeża amerykańskiego, dotychczas nie przybył na miejsce przeznaczenia. Poszukiwania za zaginionym aparatem nie dały dotychczas wyniku.

Niepotwierdzone dotychczas wiadomości z Halifaxu stwierdzają, że samolot prawdopodobnie uległ wypadkowi w zatoce Cobequid. Tam bowiem słyszano wybuch, który nastąpił po upadku nieznanego samolotu. Wkrótce potem rozległy się wołania o pomoc i krzyki. Podjęte poszukiwania nie dały rezultatu.

Na poszukiwanie zaginionego samolotu i jego pilotów wyruszył z Sydney

w Nowej Szkocji samolot kanadyjski oraz kilka statków nadbrzeżnych.

Nowy Jork, 7. 10. (Tel. wł.) Jak donoszą z Nowej Szkocji, w pobliżu wybrzeża, w okolicy miejscowości Noel, znaleziono pływające po morzu skrzydło samolotu, które, jak się okazało, jest identyczne z tem, jakie miał samolot pokładowy statku transoceanicznego „Bremen”, a który po wystartowaniu z pokładu parowca zaginął bez wieści.

Wobec tego potwierdza się przypuszczenie, że samolot spadł do morza i zatonął. Obaj piloci prawdopodobnie zginęli w falach. Pięć worków poczty, jakie miał na pokładzie wspomniany samolot, należy uważać za stracone.

Rajd lotniczek polskich

Warszawa, 6. 10. (PAT.) Lotniczki polskie pp. Sikorzanka i Olszewska, odbywające rajd dokoła Polski na aparatach turystycznych, w dniu wczorajszym w drodze z Grodna wylądowały z powodu gęstej mgły o 100 km. od Warszawy.

Aparaty nie uszkodzone.

Zamieszki w portach niem.

Hamburg, 6. 10. (PAT.) W związku z dążeniem do redukcji płac marynarzy okrętów niemieckich, w kilku portach miały miejsce zamieszki.

W Hamburgu pałace na okręcie

„Bochum” odmówili przystąpienia do pracy podczas wyruszenia okrętu w podróż. Z Bremy donoszą o podobnym wypadku podczas wyruszenia w podróż okrętu „Griesheim”. W Szczecinie doszło do zamieszek, wszczętych przez marynarzy w związku z dążnością doniżenia płac robotników portowych celem podniesienia zdolności konkurencyjnej portów niemieckich.

Elementy radykalne podżegają do strajku.

Lord Reading w Paryżu

Paryż, 6. 10. (PAT.) Dziś o godz. 17.40 przybył tu lord Reading w towarzystwie małżonki i swoich współpra-

cowników, powitany na dworcu przez przedstawicieli rządu francuskiego. Min. Reading zamieszkał w ambasadzie angielskiej.

Premier Laval przyjmie min. Readinga dopiero jutro, ponieważ w dniu dzisiejszym zmuszony był opuścić Paryż.

Stan zdrowia Edisona

Nowy Jork, 6. 10. (PAT.) Stan zdrowia znakomitego wynalazcy Edisona wzbudza coraz poważniejsze obawy.

Rzym, 6. 10. (PAT.) Według nadeszłych tu wiadomości, Edison znajduje się u schyłku życia.

Ojciec Święty żywo interesuje się chorobą wielkiego wynalazcy i polecił kardynałowi nowojorskiemu Hayesowi stałe informowanie go o stanie zdrowia Edisona.

Pracownicy biurowi w Nowym Jorku

Nowy Jork, 6. 10. (PAT.) Według obliczeń tutejszej Y. M. C. A., do Nowego Jorku codziennie przybywa 28 000 młodych ludzi z okolic podmiejskich w poszukiwaniu pracy biurowej.

W Nowym Jorku pracuje obecnie około 2 milj. urzędników biurowych.

Porozumienie prasowe polsko-jugosłowiańskie

Wczoraj odbyło się w Kole Towarzystw z ramienia Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich konferencja oddziału poznańskiego Porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego z udziałem attache prasowego przy poselstwie jugosłowiańskim w Warszawie p. radcy Vlastimila Maresza.

Na wstępie p. radca Maresz wygłosił referat o stosunkach wewnątrzno-politycznych w Jugosławii, przyczem obszernie przedstawił sprawę zbliżających się wyborów w Jugosławii w dn. 8 listopada rb. W dyskusji zabierali głos pp. red. T. Powidzki, prezes Syndykatu red. Jarochoński, red. Tranda i red. Herniczek.

Następnie do podkomitetu poznańskiego porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego wybrano pp. red. Tadeusza Powidzkiego (przewodniczący), red. dr. Wacława Szperbera (zastępca) i red. Herniczka (sekretarz).

Konferencja upamiętniono wspólnym zdjęciem fotograficznym. (k)

KACIK ŚMIESZKA

Było — nie będzie

Był Rzym, było Bizancjum i większe imperja,
Była wszechwładna Anglja, — i tam dziś mizerja.
Było — niema, Nie będzie z tego dztur w niebie,
Gdy zbraknie i „sanacji”, zbraknie klubu Bebe.

Tajemnice bazyliki wileńskiej

fotografie, rysunki i sprawozdanie specjalnego wystannika Ilustracji Polskiej

— oto sensacja następnego numeru (54) Ilustracji Polskiej, obok innych aktualności i zwykłych działów.

(Największe i najtańsze pismo ilustrowane dla szerokich kół publiczności. Pojedynczy egzemplarz tylko 45 groszy. Nabyć można u kolporterów ulicznych, w kioskach dworcowych „Ruchu”, w księgarniach oraz w agenturach naszych. Miesięczny abonament 150 zł kwartalnie 4.— zł. bez kosztów przesyłki. — Egzemplarzy okazowych bezpłatnie należy żądać wprost od administracji: Poznań, św. Marcin 70).

WŁADYSŁAW DRZEWBET

MOST

POWIEŚĆ INŻYNIERSKA

(Ciąg dalszy.)

11)

— W następnej bitwie mężny wódz Saracenów natari na rycerza von Hackenau i rozplątał mu hełm na dwoje. Od ciosu tego byłby padł, gdyby nie ziarna, które zlągodziły uderzenie koncerza. Skorzystał z chwili rycerz i pchnął Saracena kindziałem w miejsce, gdzie zbroja szyi łączy się z napierśnikami. Wódz padł martwy, a krzyżowcy odnieśli zwycięstwo. Król za ten dowód męstwa nadał rycerzowi przydomek Kaff de Kaffenholm i podniósł go do godności barona. Nazwisko nasze brzmiało Kaff de Kaffenholm Freiherr von Hackenau.

— Z czasem przeniósł się ród ten z Fryzji do Kurlandji, i tu się na stałe osiedlił nad Dźwiną, zdobywszy czasu krzyżactwa znaczne obszary na Łotyszach.

— Uplywały wieki i ród rósł w chwale i znaczeniu. Stał zawsze wiernie przy Polsce i niejedną przysługę oddał jej w wojnach szwedzkich i moskiewskich.

— Za czasów Augusta II żył jedynym potomkiem tego rodu, mając piękną

i dobrą żonę i syna kilkunastoletniego — jedynaka. Nieszczęście chciało, że po drugiej stronie Dźwiny mieszkała można rodzina bezdzietna. — mąż od dłuższego czasu przykuty był do łoża skutkiem nieuleczalnej choroby, żona zaś, przepiękna i młoda a mająca gorącą krew w żyłach, nawiązała bliższy stosunek z moim przodkiem. Na imię mu było podobnie jak mnie, Janusz. Janusz pod pozorem odwiedzania chorego jej męża, przesiadywał u niej całymi dniami, występny stosunek z nią utrzymując.

— Cierpiała wielce żona Janusza — wreszcie nie mogąc znieść tego dłużej, postanowiła odebrać sobie życie.

— Kiedy pewnego razu mąż powrócił z grzesznej wycieczki nad ranem, wybiegła nad rzekę i rzuciła się w fale. Wyratowano ją.

— Tkneło Janusza sumienie i przyrzekł, że wszelkie stosunki z sąsiadką zerwie i noga jego więcej tam nie stanie. Kazała mu przysiąc na głowę syna, a gdy to uczynił, przebaczyła, i nastał w ich domu okres pogody. Niestety nie trwał długo.

— Ta wietrznica zza rzeki kusiła go, jak szatan. Wymykał się więc znowu pod różnymi pozorami i przysięgę złamał.

— Żona postanowiła dowiedzieć się prawdy. Raz wieczorem zimową porą oświadczył Janusz żonie, że wybiera się sankami na wilki i wróci

niebawem. — Żona nie dowierzała. Wślizgnęła się niepostrzeżona pod baranice w sankach i tak ukryta wyruszyła razem z nim.

— Pojechał przez zamrzniętą rzekę na drugą stronę do zamku tego demona. Gdy stanęli przed bramą i Janusz wysiadł, wysunęła się i jego żona z pod siedzenia i nuż płakać i gorzkie mu wyrzuty czynić.

— Zamiast wejść w siebie i ze złej drogi nawrócić, wpadł Janusz w okrutny gniew i znieważył i słownie i czynnie nieszczęśliwą kobietę.

— Błysnął sztylet w jej dłoń i zanim ktokolwiek mógł przeszkodzić, wbiła go sobie w serce.

— Pędem mknął Janusz z trupem żony z powrotem do domu. Czy jednak skutkiem afekcji, czy zrządzenia losu wjechali na fałszywą drogę i na środku rzeki trafili na przerebel. Wszystko poszło pod lód. Woźnica jedynie chwyciłszy się rękami jakiegoś cypla lodowego, wyostał się na wierzch i przyniósł straszną wiadomość do dworu.

— Długo szukano ich ciała. Nie znaleziono. Z wiosennymi wodami powędrowały do morza i przepadły bez śladu.

— Syna imieniem Ryszard wychowałi dalecy krewni. Gdy doszedł do wieku dojrzałego, ożenił się, a los obdarzył go synem. Dano mu imię Henryka.

— Uplywały lata w spokoju i szczęściu. Kiedy Henryk miał już lat kilkanaście, zdarzyło się, że ojciec jego, wracając do domu po długiej niebytności z wyprawy wojennej, przeprowadził promem przez Dźwinę. Rzeka była wezbrana i przewoźnik radził zaczekać aż opadnie. Rycerzowi spieszyło się jednak do żony i syna i kazał się przewieźć. Na środku rzeki zerwała się lina — prom fale wyrwały i ludzie poczęli tonąć. Po długich wysiłkach i pomocy postronnej wyratowali się wszyscy, prócz panna, który przepadł wraz z parą świętych koni. Nie zdążył się na nic skrzętne poszukiwania — ciała nie znaleziono. Wdowa zajęła się wychowaniem jedynaka.

— Po latach wyrósł, dojrzał i ożenił się. Miał syna — dano mu na imię Karol. Było więcej dzieci, lecz młodo umierały. Gdy syn miał około lat piętnastu, jego ojca poniósł koń w czasie polowania na upatrzonego zwierza i pędził opętańczo ku rzecze. Ruszyli mu na ratunek towarzysze i służba. Odległość od rzeki błyskawicznie się zmniejszała. Koń nie dał się zatrzymać. Runął z wysokiego brzegu w odmet i momentalnie zniknął wraz z jeźdźcem w nurtach rzeki. I w tym wypadku na nic się zdążyło poszukiwania — ciała jego nie znaleziono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KALENDARZYK

Środa, 7 października 1931.

Słońce: wschód 6,02; — zachód 17,18; —
długość dnia 11 godz. 16 min.
Księżyc: wschód —; — zachód 16,05; —
po ostatniej kwadrze.
Kal. rzk.: Justyna P.; jutro Brygida.
Kal. słow.: Rostawa; jutro Wojsława.

Zebrania

- Dziś o 18,30 Rada Miejska w sali ratuszowej;
- o 18,30 Ognisko Polek w sali Stow. Techn., Św. Marcin 21;
 - o 18,30 Tow. Muzyczne Kolejarzy w kasynie gł. warsztatów, ul. Robocza;
 - o 19 Tow. Przem. im. Sobieskiego w Domu Kat. na Śródcie;
 - o 19 Tow. Kobiet „Wzajemna Pomoc” w Domu Król. Jadwigi;
 - o 19 Tow. Św. Władysława (Wilda) u p. Grotowskiego, D Wilda 71;
 - o 19 Zw. Niższych Funkcj. Państw. i Sam. u p. Jezierskiego, ul. Wroniecka 13;
 - o 19,30 Chór Marjański w salce Ks. Ks. Salezjanów;
 - o 19,30 Sodalicia Pań Konfekcyjnych w salce Sodalicyjnej;
 - o 19,30 Tow. Powst. i Wojaków (Śródmieście) u p. Beyerowej, pl. Bernardyński;
 - o 20 „Sokół” (Św. Łazarz) w lokalu Zjedn. Kol., ul. Spokojna 24;
 - o 20 „Sokół” (Śródmieście) w salce na Św. Marcynie 65;
 - o 20 Zw. Zaw. Automobilistów (oddział Pozn.) u p. Borysiaka, ul. Sew. Mielżyńskiego;
 - o 20 Kolo Śpiewu im. Ign. Paderewskiego u p. Zaka, ul. Strymykowa 37;
 - o 20 Zw. Tow. Pom. Fryzj. Z. Z. R. P. (filja Poznań) u p. Jarockiej, ulica Masztalarska 8 a;
 - o 20 Pracownicy krawiectwa damskiego zebranie organizacyjne u p. Jezierskiego, ul. Wroniecka 13;
- Jutro o 18 Tow. Przyjaciół Nauk (wydział teologiczny) w sali zebrani przy ulicy Sew. Mielżyńskiego;
- o 18,30 Stronictwo Narodowe (wydział robotniczy) w salce na Św. Marcynie 65;
 - o 18,30 Stow. Ofic. Rez. w kasynie D. O. K. VII;
 - o 19 T.w. Cechowej Czeladzi Kołodziejskiej w sali 20 Domu Rzemieślniczego;
 - o 19 Tow. Sport Wędkarzy „Warta” u p. Jezierskiego, ul. Wroniecka 13;
 - o 19 Pierwszy Klub Cytrzystów Koncertowych u p. Ruszkowiaka, Chwałiszewo 76;
 - o 19 Czwarta Komp. Marynarzy Powst. u p. Jarockiej, ul. Masztalarska 8 a;
 - o 19 Tow. Scen-Humoryst. „Mignon” u p. Jezierskiego, ul. Wroniecka 13;
 - o 19,30 Żeńskie Tow. „Przemysł” w Domu Król. Jadwigi;
 - o 20 Tow. Uczestn. Powst. Włkp. (Wilda) u p. Zawadkowej, G. Wilda 75;
 - o 20 Zw. Podof. Rez. w „Boulevard”, pl. Nowomiejski 5;
 - o 20 Włkp. Stow. Myśliwskie u p. Kowalskiego w Piwnicy Ratuszowej;

Pogrzeby

Dziś: Sp. Antoniny z Wojtkowiaków Głokowej o godz. 16,45 z kapł. cment. Farnego ul. Grunwaldzka-Bukowska. — Sp. Marjana Synpińskiego o godz. 17 z kapł. cment. na Górczynie. — Sp. Zbigniewa Korbońskiego z kapł. cment. na Dębcu.

Teatr Polski

Dziś — „Roxy”.

Teatr Nowy

Dziś — „Maż z grzeczności” — Występ Leszczyńskiego.

Z teatru

„Roxy” w nowej obsadzie, z Zelwerowiczem i pod jego reżyserją, Teatr Polski. Przedstawień takiej klasy artystycznej, jak „Wielki człowiek” i „Roxy” nie mieliśmy od czasu Wysockiej. Co za wieczory! Trzebawy na nie prowadzić tych zawodowych mędrców, którzy rozprawiają o przeżyciu się „starych form teatralnych” i Szekspirowi prorokują życie o tyle tylko, o ile będzie grany w pyjamach i po ciemku, z urywanym akompanjamentem kilku reaktorów z kulisami i dwóch na sali. Ruszało się ramionami na powtarzanie przez Wysocką: „teatr to aktor, zabierzcie udawaczy i dajcie aktorów, a zobaczmy”. Czemże jest w gruncie rzeczy ta blaha sztuczka „Roxy”? Czy literatura? Czy świetna technika teatralna? Czy gra satyry, dowcipu i ironji? Nie podobnego. Miła sztuka i nie więcej, a co z tego robią aktorzy z prawdziwego zdarzenia, gdy mają na czele reżysera o najwyższej klasie! Nie widziałem „Roxy” poznańskiej jako że przebywałem wtedy nad brzegami Zuberka, a telewizja nie jest jeszcze tak rozwinięta, aby można w Krynicę oglądać poznańskie przedstawienia, chociażby je transmitowała sama radiostacja poznańska, najlepsza, jak wiadomo, na całą kulę ziemską oraz na

**Rozprawa sądowa
dr. Hubert contra Święcicki**

Zamknięcie postępowania dowodowego

Po przeprowadzeniu w poniedziałek wzięci u chorego świadka dr. Gumowskiego, wczoraj odbył się dalszy ciąg sensacyjnej rozprawy dr. Hubert contra Święcicki. Zbliżający się koniec procesu spowodował znaczne ożywienie się zainteresowania szerokich rzesz publiczności. To też sala sądu grodzkiego była wczoraj szczególnie wypełniona.

O godz. 15 z minutami przewodniczący zarządził przesłuchiwanie dalszych świadków.

Na wstępie adwokat oskarżyciela prywatnego przedłożył szereg pism dokumentów i uchwał Wydziału Krajowego, stwierdzających, że przeciwko dr. Hubertowi nie toczyły się żadne dochodzenia dyscyplinarne. obrońca przedłożył również pismo Bogdanowa z dnia 27 czerwca 1927 r., w którym tenże stwierdza, że nie rości do dr. Huberta żadnych pretensyj. Poza tem odczytano oświadczenie p. starosty krajowego, że z powodu dostawy węgla nie toczyły się żadne dochodzenia oraz że obowiązkiem przeprowadzania korekt w sprawozdaniach nie należał do dr. Huberta, który wobec tego za powstałe błędy drukarskie nie ponosi żadnej winy. Wydział wojewódzki przyjął przedłożone sprawozdania do wiadomości; przez udzielenie administracji pokwitowania.

Jako pierwszy zeznaje b. urzędnik Ubezpieczalni Krajowej insp. Ellmann, który został powołany na okoliczność, że za cenę 160 tys. złotych miał spowodować wycofanie zarzutów, będących przedmiotem rozprawy.

Po odczytaniu 2 deklaracji, nadesłanych pod adresem p. starosty Begalego, świadek Ellmann stwierdza, że inicjatywa nawiązania porozumienia nie wyszła od niego, lecz z propozycją ugodową wystąpił komisarz śledczy p. Skalski, prowadzący postępowanie dyscyplinarne.

Propozycję tę świadek odrzucił, gdyż nie dawała mu wyjścia z honorem z wytworzonej sytuacji. Dalej świadek zeznaje, że z polecenia p. sta-

rosty na pośrednika w prowadzonych pertraktacjach wybrał radcę Czajkowskiego, który również nalegał na ugodowe załatwienie sprawy. Świadek zeznaje, że wobec tego zrobił doniesienie do województwa, na skutek którego otrzymał polecenie, pisanne własnoręcznie przez p. starostę, aby zjawił się osobiście w sprawie urzędowej w województwie, dokąd się też udał. Tam zastał p. naczelnika Trzczińskiego, który po rozmowie natury ogólnej, ponownie nawiązał do sprawy ugody i nalegał na załatwienie jej w drodze polubownej. Świadek zeznaje, że nie okazywał chęci załatwienia sprawy a w dodatku wyraził swe oburzenie na nieetyczne prowadzenie pertraktacji. Dalej zeznaje, że naczelnik Trzcziński zapewniał go, iż sprawa zostanie dla niego załatwiona honorowo, a dla strony przeciwnej pseudo honorowo. Po tych rozmowach świadek Ellmann przystąpił do dalszych pertraktacji i wyznaczył ze swej strony na pośredników pp. dyr. Baranowskiego i radców Czajkowskiego oraz Szyszkę, z których p. starosta wybrał p. Czajkowskiego.

Następnie świadek zeznaje, że inicjatywa prowadzenia pertraktacji wyszła ze starostwa i że w przygotowaniu odczytanych deklaracji nie brał udziału.

Na zapytanie przewodniczącego, czy świadek współpracował z oskarżonym Święcickim w wydaniu materiału, będącego przedmiotem rozprawy, świadek korzysta z dobrodziejstwa ustawy (par. 106 k. k.) i uchyla się od zeznań.

Następnie powołano jako świadka pośrednika p. radcę Czajkowskiego. Świadek zeznaje, że na wyraźne zlecenie p. starosty Begalego podjął się pośrednictwa co do ugodowego załatwienia sprawy Ellmanna. Warunki ugodowe starał się świadek wysondować tak u jednej jak i drugiej strony. W dalszym ciągu radca Czajkowski zeznaje:

„Z przedstawiionych mi tutaj załączników stwierdzam, że projektowane propozycje ugodowe w formie deklaracji na stronie 4 zostały wygotowane przez świadka Ellmanna w myśl propozycji mojej a pośrednio i p. starosty”.

W tem miejscu skonfrontowano świadka Czajkowskiego ze świadkiem Ellmannem i odczytano zeznania świadka Ellmanna.

Na skutek zeznań p. Czajkowskiego została wyjaśniona kwestja sporna, kto jest autorem projektowanych deklaracji ugodowych.

Świadek Czajkowski wyjaśnia, że odczytane mu oświadczenie na stronie 4 uwierzytelnionej odpisu załączonych przez oskarżyciela prywatnego do akt deklaracji zostały początkowo zaprojektowane przez p. starostę, które to oświadczenie św. Czajkowski podyktował następnie św. Ellmannowi. Dalej świadek zeznaje, że odczytane mu oświadczenia są zgodne z proponowanymi przez p. starostę warunkami.

Świadek wyjaśnia, że na oryginalnych propozycjach niema własnoręcznego podpisu świadka Ellmanna.

Co do sumy 160 tys. złotych świadek zeznaje, że suma ta została ustalona wspólnie ze świadkiem Ellmannem, a dalej stwierdza, że p. starosta Begale wypowiedział się przy początkowych pertraktacjach, że sprawę zawisłą w sądzie p. Święcickiego należałoby usunąć z rozgłosu, że Ellmann powinien w tym kierunku działać i postarać się, aby sprawa te upadły.

Następnie zeznaje ostani świadek p. starosta Begale.

Na żądanie obrońcy oskarżonego adw. Lompy świadka zaprzysiężono.

P. starosta Begale zeznaje: Zdaniem mojem wysunięcie kwoty 160 tys. zł jako rekompensaty za cofnięcie zarzutów nie było presją, wywartą przez p. Ellmanna, lecz raczej rekompensata ta wywiązała się z ogólnych warunków omawianej ugody. Dalej świadek oświadcza, że nigdy nie był zainteresowany zlikwidowaniem sprawy w sądzie i wszelkie pertraktacje przyjmował do wiadomości za wiedzą władz nadzorczych, t. j. wojewódzkich, w szczególności zaś za wiedzą naczelnika Trzczińskiego. Propozycję 160 tys. zł odrzucił bezwzględnie, a do prowadzenia ugody dopuścił tylko pod warunkiem, że strona przeciwna wysunie odpowiednią drogę załatwienia sporu.

Ponieważ sprawa powyższa nie miała zasadniczego znaczenia dla rozprawy, przewodniczący zamknął tok postępowania dowodowego.

Mowy obrońców wygłoszone będą prawdopodobnie we czwartek, a wyroku spodziewać się należy w sobotę. (in)

TEATR ŚWIETLNY „SŁOŃCE”

Dziś w środę, 7 października r. b. dawno oczekiwana premiera!

Rewelacyjne arcydzieło filmowe Rene Clair'a

„MILJON”

przepyszna komedia pełna szampańskich przygód i nieprawdopodobnych sytuacji w rolach głównych:

ANNA-BELLA — RENE LEFEBVRE — WANDA GREVILLE — PAUL OLLIVIER — ODETTE TALASAC — LOUIS ALLIBERT — CONSTANTIN SIROESCO

Arcywesoła treść! Genjalna reżyserja! Koncert gry aktorskiej! Oszalającym tempo! Film „MILJON” przeszedł w triumfalnym pochodzie przez wszystkie ekrany świata!

Krytycy różnych narodowości, a nawet Niemcy, pomimo antagonizmu rasowego, jednogłośnie sławią „MILJON” jako fenomenalny blask geniusza francuskiego

„Słońce” dla wszystkich! z 60 **Wszyscy do „Słońca”!**

województwo poznańskie i część pomorskiego. Ale w Krynicy była inna „Roxy”, także poznańska, grana przez pp. Zbikowską, Podborównę i Chmielewskiego z milutką Zofją Barwińską jako „smykiem”. Przedstawienie bardzo respectable, ani słowa, dociągnięte, miłe, a jednak sztuka zupełnie inna, niż ta, którą stworzył Zelwerowicz. Stworzył, inaczej nie da się tego określić, a stworzył jedynym sposobem, jaki na to istnieje: bierze się znakomitego reżysera, parę kochanków obsadza się dwójkiem ludzi młodych, przystojnych, wdzięcznych, a bardzo zdolnych, role charakterystyczne damskie „stawia się” od pierwszego słowa i od pierwszego ruchu tak, jak stać powinny, starszego poczciwca daje się takiemu aktorowi nad aktory jak Zelwerowicz — i załatwione. Sposób bardzo prosty i jedyny tylko ma wadę: tę, że trzeba te wszystkie składniki mieć pod ręką, aby je ze sobą wymieszać. Naprawdę, że ZASP staje się jakby „cząstką tej siły, co zawsze chce Ziego a zawsze tworzy Dobrego”, jak mawiał tegoroczny jubilat Wolfgang von Goethe. Gdyby nie ta kulisowa rewolucja otwarlibyśmy sezon znowu z uczuciem radosnego spokoju, że nie trzeba bać się żadnych niespodzianek i że znów będziemy oglądali wszystko to, co jest nam tak przyjemnie znajome. Aż tu coś brzasło, coś się załamało i wyskoczyło jak z pudełka prze-

czy zupełnie nowe. Aktorzy, o których trzeba będzie przedstawiać czytelnikowi w każdej nowej roli, bo wszystko wygląda na to, że ich każda rola będzie naprawdę nową. Sztuki, które nabierają pod ręką reżysera całkiem niesamowitego życia. Przedstawienia, na których oklaski przy otwartej kurtynie syją się raz za razem nie dla niedorzecznego konceptu, ale dla kapitalnej pointy aktorskiej. ZASP nawet nie przeczuwa, jak się zasłużył naszemu teatrowi.

O samej Roxy utarło się, że jest samograjem. Pewnie, ale inaczej wygląda samograj, gdy sam gra, a inaczej, gdy jest zagrany. P. Niwińska ma tę rolę wypracowaną do ostatniego guzika. Słucha wybornie, daje mnóstwo dobrych tonów i toników, prowadzi rolę jak jednym pociągnięciem, bez pustych miejsc, ma jasną dykcję, młodość i zdolność. Na dobre wyszło jej uwolnienie z pod peruki, która jako Matylda w „Wielkim człowieku” musiała dźwigać i wyplątać się z amazonki, która cięży u nóg, jak kłoda, i kępuje ręce. Tak wszechstronnej umiejętności chodzenia w sukniach nie potrzebowaly chyba jeszcze nigdy kobiety na scenie. Wczoraj suknia poniżej pięć, dzisiaj powyżej kolan — ciężki jest zawód aktorski.

Cóż powiedzieć o p. Kreczmarze? Przedewszystkiem to, że teatr robi nim konkurencję kinu. Jeżeli nasze szesna-

stoletnie nieutulone wdowy po Rudolfe Valentino nie zdejmą teraz żałoby, to świat jest nielogiczny. Ale z tego młodzieńca jest w dodatku już dzisiaj aktor na drodze do przeznaczeń jak się patrzy. Swobodny, technicznie wyrobiony, nie zakłopotuje się ani o mimikę twarzy, ani o to, co począć z rękami — ton utrzymuje jak rzadko, nie sztucznie, żadnego udawania, a wszystko, co robi, jest w dobrym guście. Warto go będzie obserwować w innych rolach. Nie wszystkie będzie miał czas tak wypracować do ostatniej kropki i to pod taką ręką, jak Zelwerowicz. Zdaje się wszakże, iż niema obawy.

P. Sawicka (siostra Roxy) jest aparycją nader efektowną, scharakteryzowała figurę trafnie, na granicy groteski. Donośny głos, dykcja bez braków, jak się zdaje, debiut zajmujący i obiecujący. P. Zarembina konsekwentnie i z zacięciem charakterystycznym wygrała mamusię, czasem było dobrego za wiele, ale może to trema? Jeżeli nie, to Zelwerowicz zaradzi.

Wreszcie on sam. Przez dwa akty dyskretny pantoflarz, pantoflarz przez delikatność i prostotę uczucia. W ostatnim — tyran domowy na obstalunek, najcudniej rozkrzyczany, najkomiczniej groźny, z gestem operowego tragika i z perskim okiem, które ciska pioruny. Cóż za aktor! W. N.

